

## **Wspomnienie o Profesorze Stefanie Lederze**

(12 listopada 1919 – 30 października 2003)

Profesor Stefan Leder, lekarz, psychiatra, psychoterapeuta, nauczyciel, uczony, człowiek żywo zaangażowany w sprawy społeczne, żarliwy komunista odszedł od nas nagle, wśród prac, które kontynuował i zadań życiowych, których realizowania nie zaprzestał do ostatniej chwili. Zmarł 30 października 2003 roku. Śmierć zastała go w toku konferencji, wkrótce po tym, jak wygłosił swój wykład.

Urodził się 12 listopada 1919 roku w Warszawie w rodzinie wybitnego działacza międzynarodowego ruchu robotniczego — Władysława Ledera i Lilli z Hirszfeldów. Tryb życia i obowiązki ojca spowodowały, że dzieciństwo spędzał coraz to w innym kraju europejskim i pobierał edukację kolejno w kilku językach: niemieckim, włoskim, angielskim i rosyjskim. Sprawność w posługiwaniu się wieloma językami przydawała mu się nieraz i chętnie z niej korzystał. Żywo zainteresowany problemami społeczeństw zamierzał studiować historię, kiedy spotkał go i jego rodzinę cios — Władysław Leder został aresztowany i stracony w wyniku politycznych czystek w ZSRR w latach trzydziestych. Stefan — realizując ojcowskie oczekiwania — podjął jednak studia — jedyne, na jakie został przyjęty w Moskwie — medyczne o kierunku sanitarnym. Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej spowodował, że wraz z całym oddziałem znalazł się w Charkowie, gdzie właśnie ze względu na potrzeby wojenne mógł uzyskać dyplom lekarza. I zaraz został skierowany do służby w Armii Czerwonej, a wkrótce w I Armii Wojska Polskiego. Z tą armią odbył jej szlak bojowy. To w czasie oblężenia Kołobrzegu uczył miejscowe dzieci opieki nad chorymi na dur brzuszny matkami. Ta inicjatywa medyczno-środowiskowa stała się rychło podstawą do oskarżenia go o współpracę z wrogiem. Rana odniesiona w walce uchroniła go przed wyrokiem sądu polowego.

Po wojnie pracował w szpitalu KBW i uzyskał specjalizację w chorobach wewnętrznych w 1952 r. Wkrótce jednak zdecydował o zmianie dyscypliny medycznej. Doświadczenie w pracy lekarskiej kazało mu zwrócić się ku psychiatrii. W 1953 r. rozpoczął pracę w Instytucie Psychoneurologicznym w Warszawie, mieszczącym się w tym czasie w Tworkach. Niemal od początku zainteresował się psychoterapią, a w tym czasie szkolenie się w tym zakresie nie było rzeczą łatwą. Sięgał więc do źródeł dostępnych, książek i czasopism naukowych dostępnych w bibliotekach, do których mógł dotrzeć. Efektem tego samokształcenia się, połączonego z doświadczeniem lekarskim i przekonaniem o znaczeniu środowiska społecznego dla jednostki, było wprowadzenie psychoterapii, początkowo grupowej, do codziennej praktyki oddziału ogólnopsychiatrycznego w Instytucie Psychoneurologicznym. Na XXVI Zjeździe Naukowym Psychiatrów Polskich w Szczecinie w 1959 roku przedstawił wraz z zespołem pierwsze powojenne doniesienia o stosowaniu psychoterapii, równocześnie z doniesieniami zespołu kierowanego przez Antoniego Kępińskiego. Przyjęło się uważać tę datę za początek psychoterapii w polskiej psychiatrii powojennej.

Kolejnym etapem było założenie początkowo oddziału dziennego dla pacjentów nerwicowych, potem i oddziału stacjonarnego, a w końcu kliniki.

Od 1958 roku był specjalistą w dziedzinie psychiatrii. Z uporem i konsekwencją realizował swoje zainteresowania w pracy z chorymi. Zajmował się zaburzeniami nerwicowymi i psychosomatycznymi kładąc szczególnie nacisk na psychospołeczny kontekst pojawiania się i przebiegu zaburzeń oraz na rolę przeuczania społecznego w terapii. Kierowany przez Niego oddział został w 1967 r. przekształcony w pierwszą w Polsce Klinikę Nerwic.

Konsekwentnie, w tym właśnie obszarze, prowadził badania naukowe. W 1964 r. uzyskał stopień doktora medycyny na podstawie rozprawy pt. „Niektóre reakcje fizjologiczne i ich związki z pewnymi elementami psychogenezy i leczenia pacjentów z zaburzeniami nerwicowymi”. Sześć lat później habilitował się na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie, pod opieką profesora Antoniego Kępińskiego, przedstawiając rozprawę pt. „Zagadnienia psychoterapii — oddziaływanie i uczenie się w psychoterapii”. W 1979 roku uzyskał tytuł naukowy. Jego dorobek naukowy stanowi ponad 300 pozycji — artykułów, rozdziałów w podręcznikach i monografiach oraz książek.

Zdecydowana większość publikacji Profesora Ledera to prace poświęcone psychoterapii. Jeśli brać pod uwagę liczbę opublikowanych tekstów, to dominują wśród nich opracowania zagadnień psychoterapii grupowej oraz badań naukowych nad psychoterapią. Profesor Leder opublikował także wiele opracowań ogólnych zagadnień psychoterapii. Są wśród nich prace poświęcone psychoterapii osób w psychozie, uwagi o miejscu psychoterapii w rehabilitacji, rozważania nad etycznymi aspektami psychoterapii. Szczególne znaczenie mają prace dotyczące szkolenia w psychoterapii oraz opracowywania szczególnych wybranych aspektów procesu terapeutycznego. Te wybrane aspekty to pacjent, terapeuta oraz niespecyficzne czynniki w psychoterapii. To właśnie wybór wskazuje na kierunek rozważań i przemyśleń oraz rozkład znaczeń w klinicznej pracy Stefana Ledera.

Drugim w wątków, który zajmował profesora Ledera to klinika zaburzeń nerwicowych. Są wśród nich wyniki empirycznych badań nad związkami między różnymi uszkodzeniami ośrodkowego układu nerwowego a zespołami nerwicowymi (najwcześniejsze), kliniczne opracowania szczegółowych zagadnień nerwic, prace nad modelem leczenia nerwic i w końcu rozdziały w podstawowych podręcznikach psychiatrii.

Pod koniec lat sześćdziesiątych zajmował się badaniami z zakresu psychiatrii społecznej poszukując zależności między pracą w wielkim mieście a występowaniem zaburzeń nerwicowych. W późniejszych latach uwaga Profesora skupiła się bardziej na postrzeganiu całościowym człowieka w jego kontekście środowiskowym i społecznym. Nadało to szczególny charakter jego poszukiwaniom w zakresie psychosomatyki, psychicznych problemów człowieka chorego somatycznie, oraz zagrożeniom zdrowia związanym z transformacjami ustroju społecznego, zwłaszcza z bezrobociem.

Zdecydowana większość publikacji Profesora Ledera ma formę artykułów naukowych bądź rozdziałów w książkach zbiorowych, niektórych z nich przez Niego redagowanych. Dopiero w ostatnich latach Komitet Redakcyjno-Wydawniczy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego opublikował tom zawierający wybór najważniejszych jego prac.

W ostatniej dekadzie Profesor Leder zajął się powrotem do historii, i to powrotem szczególnie. Wziął udział w historycznym opracowaniu dziejów własnej rodziny. Opracowanie to, w formie książkowej, ukazało się dotychczas w Niemczech, ale jest prawdopodobne, że jego polska wersja zostanie opublikowana niebawem.

Znaczna część (bo prawie jedna czwarta) publikacji profesora ukazała się w języku niemieckim, sporo także w rosyjskim, angielskim i francuskim. Nie może to dziwić z dwóch powodów. Profesor Leder biegle władał tymi językami i swobodnie wypowiadał

się w nich. A to, co miał do powiedzenia znajdowało uznanie wydawców. Toteż Jego publikacje wydawane były w Belgii, Bułgarii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Italii, Jugosławii, NRD, RFN, Szwajcarii, Zjednoczonym Królestwie, Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech i w Związku Radzieckim.

W latach sześćdziesiątych był jednym z inicjatorów założenia Sekcji Naukowej Psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, której zadaniem było wspieranie rozwoju psychoterapii przez kształcenie się i prowadzenie badań w tej dziedzinie. Przez 11 lat właściwie kierował jej zarządem (był przez dwie kadencje wiceprzewodniczącym i przez trzy przewodniczącym Zarządu Sekcji). Sekcja ta była jedną z ważniejszych i najżywiej działających w towarzystwie. Jego inicjatywa w organizowaniu szkoleń i systematycznym ich kontynuowaniu leży u podstaw opracowanych przez towarzystwo standardów kształcenia w psychoterapii i uznawania kwalifikacji i umiejętności psychoterapeutów.

W Polskim Towarzystwie Psychiatrycznym pełnił zresztą także i inne funkcje. W ostatnich dziewięciu latach kolejne Zarządy Główne powierzały mu kierowanie Komisją ds. Psychiatrii w Medycynie Ogólnej. W uznaniu jego dorobku, zasług i postawy Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego nadało mu w 1992 roku najwyższą godność towarzystwa — Członkostwo Honorowe.

Był też Profesor Leder członkiem wielu innych towarzystw naukowych, takich jak Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychoterapii Medycznej czy Rosyjskie Stowarzyszenie Psychoterapii. Jego udział w zakładaniu niektórych z nich był decydujący. Te ostatnie to Polsko-Niemieckie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego, Polskie Towarzystwo Balintowskie, Grupa Robocza Psychoterapii Krajów Socjalistycznych czy Grupa Robocza Psychiatrii Krajów Socjalistycznych. Stowarzyszenia te odegrały znaczącą rolę w kształtowaniu oblicza polskiej psychiatrii i jej pozycji w świecie.

To, co można wysnuć z zapisu osiągnięć, odnotowania obszarów aktywności zawodowej i społecznej, z listy wyróżnień przyznawanych w uznaniu zasług w ułomny sposób przybliża człowieka. Przybliża istotny, ale przecież tylko fragment, jego obrazu. Wielość takich fragmentów wydaje się oczywista. Znacznie trudniejsze jest połączenie ich ze sobą w spójny obraz, który nadal nie odsłania najistotniejszej tajemnicy. Każdy z nas, każdy, kto zetknął się z Profesorem, słuchał jego wykładów, uczestniczył w dyskusjach publicznych i prywatnych, polemizował z nim, lub wspólnie realizował któreś z licznych zadań, jakie podejmował, ma zapewne nieco odmienne pytania i nieco odmienne odpowiedzi wiążące się z tajemnicą integrowania doświadczenia osobistego, postaw, przekonań, cnót i wad w całość. Wydaje mi się, że nikt nie może uzurpować sobie prawa do jedynej słusznej interpretacji człowieka, a przecież każdy może i powinien zachować w pamięci ten obraz, jaki stworzył. Taka mnogość zapamiętanych wersji jest najlepszym sposobem przedłużenia obecności człowieka poza kres jego biologicznego życia.

W 1988 roku przeprowadziłem z Profesorem rozmowę, która opublikowana w „Psychoterapii” została włączona w cykl prac przybliżających sylwetki polskich psychoterapeutów. Pozwolę sobie zacytować z niej fragmenty wypowiedzi Stefana Ledera o sobie samym, wówczas, gdy nazwałem go „believerem”:

*... Jeśli coś racjonalnie sformułuję — dla siebie, czy w publikacjach naukowych, publicystycznych, dydaktycznych, wystąpieniach, to powinienem się w to całkowicie zaangażować — w pracy zawodowej i społecznej, i politycznej. Staram się też uzasadnić swój marksistowski światopogląd, ale nie poprzez deklaracje, lecz przez to, co i jak robię. Nie bezkrytycznie, słuchając także ludzi o odmiennych poglądach, konfrontując swoje opinie*

*z innymi punktami widzenia, z praktyką społeczną, z wiedzą naukową — ale nie poddając swoich wyborów rewizji zasadniczej — nie widzę ku temu racjonalnych powodów.*

*... próbuję stale przekonywać, żebyśmy krytycznie patrzyli na to, co robimy, żebyśmy kwestionowali różne stereotypy i mity. Niekiedy słyszałem, że często odgrywam rolę „advocatus diaboli”, innym razem życzone mi, abym był nadal taki sceptyczny jak zawsze.*

*Choć z drugiej strony — z okazji 60-lecia w 1979 r. dostałem telegram od zespołu Leningradzkiego Instytutu im. Bechterewa: „...realiście i romantykowi psychoterapii...” Jednocześnie realista i romantyk?*

*... Mówiłem, że pasjonowała mnie historia. Ale pomagała też żyć. Umożliwia ona zrozumienie wielu zjawisk, ułatwia bardziej obiektywne spojrzenie, bardziej wyważoną i przez to bardziej sprawiedliwą ocenę faktów i ludzi, rozpatrując i umieszczając ich w określonych kontekstach. Uczy to zarówno odwagi, jak i pewnej pokory. (...)*

*Uważam, że pewne wartości stają się dla człowieka bardziej lub mniej świadomie regulatorami jego zachowania i wytycznymi obranej drogi życiowej. Dla jednego wartością może być „użycie życia”, dla innego „służba ludziom”. Wiele czynników składa się na wybór określonego systemu i hierarchii wartości, ale „wierzę”, że człowiek jest istotą myślącą, czującą i działającą na podstawie dokonywania wyborów. Różne wydarzenia i doświadczenia życiowe mogą spowodować korektę tych wartości i to dawne przesłanie może ulec zmianom. Z tym, że dla mnie nie do przyjęcia są „nawrócenia”, o ile nie wynikają one z jakiegoś głębokiego wewnętrznego przeżycia.*

*Trudno mi to zaakceptować, ale rozumiem, że mogą istnieć przeżycia, które u niektórych ludzi mogą doprowadzić do całkowitej „konwersji” wyznawanych wartości. Sądzę jednak, że najczęściej takie przemiany są konsekwencją nieumiejętności racjonalnego myślenia, albo też motywacje są całkowicie inne — koniunkturalne. To jest dla mnie nie do przyjęcia i do takich ludzi mam wyraźnie negatywny stosunek. W tym sensie jestem „believer”.*

**Jacek Bomba**